

PASJE MARCINA DOROCIŃSKIEGO

BEZ CHODZENIA NA SKRÓTY

Raczej nieśmiały, wie wszystko
o samochodach, chętnie gra u debiutantów.
Marcin Dorociński jest aktorską gwiazdą,
ale twardo stoi na ziemi

TEKST JACEK TOMCZUK

Jeśli jemu się uda zaistnieć na Zachodzie, co nie udało się nawet Kasi Figurze, a miała dużo lepsze warunki, to jest wielki – mówi reżyser Władysław Pasikowski.

– Joanna Kulig i Tomasz Kot zawdzięczają swoje zagraniczne kariery Pawłowi Pawlikowskiemu, Marcin zawdzięcza ją wyłącznie sobie – twierdzi reżyser Borys Lankosz.

Starając się o rolę w zagranicznych filmach, nagrał ponad 1200 prezentacji i wysłał do producentów. Bez skutku. Pierwszy raz wygrał w 2021 r. po 10 latach starań. „Po bolesnych i dotkliwych porażkach. I te dwie wygrane to były: »Wikingowie: Walhalla« i »MI: Dead Reckoning«” – napisał Dorociński pod koniec ubiegłego roku. Ale udział w zagranicznych projektach to nie wszystko. Można już oglądać monumentalny serial „Erynie”, w którym wciela się w komisarza Edwarda Popielskiego, a 20 stycznia mają premierę „Niebezpieczni dżentelmeni”, gdzie gra Stanisława Ignacego Witkiewicza.

AKTOR INTUICYJNY

– KIEDY SPOTKALIŚMY SIĘ PIERWSZY RAZ, ŻEBY POROZMAWIAĆ o roli Witkacego, ja byłem początkującym reżyserem, a on wielką gwiazdą kina. Miał papiery, żeby dać mi odczuć swoją przewagę, a był bezpośredni i życzliwy – opowiada Maciej Kawalski, reżyser „Niebezpiecznych dżentelmenów”. – Postać Witkacego łatwo spłaszyc, zrobić z niego śmieszka albo katastrofistę. A w jego osobowości mieści się i błazenada, i demony, którymi był podszyty. Czułem, że w polskim kinie bogactwo tej postaci może oddać właśnie Marcin. To specjalista od takich ról.

Reżyserzy mówią: idealnie łączy prawdę i prostotę, uczciwość i humor. Aktor intuicyjny, nie ma potrzeby dokładnego analizowania każdego słowa. Żeby zagrać Witkacego, nie musi przeczytać kilku jego biografii.

– Na planie, jak się zacinaliśmy, to nie teoretyzował, tylko szukał konkretnego rozwiązania, mówił: naciskaj, inspiruj, róbmy. Jest otwarty na rzucenie się w nieznane – mówi Kawalski.

Władysław Pasikowski opowiada, że szukając aktora do roli pułkownika Kuklińskiego, prosił kolejnych chętnych o wyrecytowanie przed kamerą przysięgi wojskowej ze słowami o wiernej służbie socjalizmowi i dozgonnym przymierzu ze Związkiem Radzieckim.

– Gdy Marcin stał w mundurze z uniesioną dłonią i przysięgał, zobaczyłem, jak w jego oczach rodzi się przerażenie, że wstępuje do jakiegoś koszmaru – opowiada reżyser filmu „Jack Strong”. – Było to tak prawdziwe i wynikało, czy ja wiem, z uczciwości człowieka, któremu nawet w czasie zdjęć, kiedy udawał kogoś innego, te słowa wzięły w gardle. To w nim zobaczyłem – prawdę i uczciwość. W facetach to cenię najbardziej, a co dopiero w aktorach.

– W ten zawód jest wpisany jakiś rodzaj egotyzmu, Marcin jest go całkowicie pozbawiony, kapitalnie partneruje. Wielu aktorów to potwierdza – Marcin stwarza im poczucie bezpieczeństwa i obdarza partnerów dobrą energią, w żargonie mówi się, że „nie gra pod siebie” – mówi reżyserka Magdalena Łazarkiewicz.

Potwierdza to Maciej Pieprzyca, twórca „Barbórki”, w której Dorociński zagrał zblazowanego gwiazdora, a partnerowała mu Iwona Sitkowska, debutantka.

Kadr z filmu „Niebezpieczni dżentelmeni”
w reż. Macieja Kawalskiego, w którym Dorociński
gra Stanisława Ignacego Witkiewicza

– Nagrywaliśmy kluczową dla filmu scenę awantury, kiedy główna bohaterka zarzuca postaci Marcina, że zachowuje się jak ostatni dupek – wspomina Pieprzyca. – Za każdym razem wychodziło błado. Robiliśmy kolejne duble, ona czuła, że nie daje rady, kompletnie się zablokowała. I Marcin wtedy bardzo delikatnie, ale skutecznie jej pomógł.

KŁUDZIENKO TO CAŁY ŚWIAT

INSTYTUT BUDOWNICTWA, MECHANIZACJI I ELEKTRYFIKACJI ROLNICTWA W KŁUDZIENKU, osadzie położonej siedem kilometrów od Grodziska Mazowieckiego. Przy zakładzie wybudowano dla pracowników trzy bloki, obok boisko do piłki nożnej, basen, w którym latem można się kąpać, a zimą służy za lodowisko. Dalej są pola i działki pracowników, gdzie dorośli po pracy uprawiają grządki, a dzieci chodzą na szaber jabłek, agrestu czy porzeczek.

– To był samowystarczalny świat – wspomina Andrzej Szeremeta, aktor, sąsiad Marcina Dorocińskiego z bloku. – Proste życie wśród przyrody i kolegów, przestrzeń i wolność. Nas, dzieci, nie interesowało, czyj rodzic był kierownikiem, inżynierem, ślu-

”
**JEST NA EKSTRANIE
FACETEM, KTÓRY PRYZNAJE
SIĘ, ŻE MA PROBLEMY
I POTRAFI O NICH MÓWIĆ.
TO JEGO SIŁA**

MAGDALENA ŁAZARKIEWICZ, REŻYSERKA

sarzem. Wszyscy bawiliśmy się razem. O tym, że ojciec Marcina w instytucie był kowalem, dowiedziałem się po latach.

Szeremeta zapamiętał, że młodszy kolega, rocznik 1973, miał dwie pasje: filmy i piłkę nożną.

– Potrafił zapamiętać tytuły filmów i nazwiska amerykańskich aktorów, co dla większości z nas było poza zasięgiem. A w piłkę grał tak dobrze, że brali go do swoich drużyn nawet starsi koledzy – wspomina Szeremeta.

Najbliższa szkoła była w Grodzisku Mazowieckim, tam Dorociński zaczął naukę w Technikum Mechanicznym. Po jednej z akademii, na której śpiewał i się wygłupiał, nauczycielka historii zapytała, czy nie myślał, żeby zdawać do szkoły teatralnej.

KLATA I KALORYFER

– TYPOWY FACET PO TECHNIKUM: konkretny, szczery, bezpośredni, stąpał twardo po ziemi. Żadnego kreowania się na artystę – wspomina Tomasz Ziętek, kolega z roku z Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Z Dorocińskim naukę zaczęli jeszcze m.in. Adam Woronowicz, Katarzyna Kwiatkowska, Monika Krzywkow-

ska. Popisowym numerem młodego studenta było streszczanie filmów Monty Pythona. Ziętek mówi, że wtedy nie znał tych filmów i tarzał się ze śmiechu. Kiedy potem zobaczył oryginały, wydały mu się mniej śmieszne niż wersje Dorocińskiego.

– Marcin jest prostolinijnym facetem, co przekładało się na rolę. Chciał wiedzieć, czy jego postać kocha, czy nie, jest uczciwa czy kręci – wspomina Ziętek.

Nie wstydził się Kłudzienka, może nawet trochę snobował się na prostego chłopaka w tym artystowskim, pokreconym świecie. Przywiózł powiedzonka, którymi chętnie się dzielił, a które brzmiały prowokacyjnie plebejsko, np. „Czuję się jak walnięty worem po otrębach”.

Krystyna Janda zaproponowała mu jeszcze podczas studiów rolę Cyda w Teatrze Telewizji, ale nie mógł liczyć na status szkolnej gwiazdy. Ulubieńcami profesorów byli Michał Żebrowski czy Piotr Adamczyk. Reszta studentów stanowiła dla nich tło.

– I Marcin też. Ciężko pracował i czekał. Ale też daleko mu było do prymusa – śmieje się Adam Woronowicz. Pamięta też wspólny seans „W imię ojca” z Danielem Day-Lewisem. – To był wtedy idol Marcina, aktorski punkt odniesienia.

Jako jedyny chłopak na roku zrozumiał szybko, że ciało dla aktora to narzędzie pracy, zaczął rzeźbić sylwetkę. – Polskiemu aktorowi nie wypadało ćwiczyć fizycznie, to było poniżej godności. Ale on miał to gdzieś, chciał mieć kaloryfer i szeroką klatkę. I miał – wspomina Katarzyna Kwiatkowska, koleżanka z roku.

WARLIKOWSKI I VEGA

PO SZKOLE OD RAZU DOSTAŁ ANGAŻ w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, trafił do zespołu, w którym byli Adam Ferency, Marek Walczewski czy Danuta Stenka.

– Pamiętam, że zobaczyłem go w bufecie przygaszonego, wystraszonego – wspomina Szeremeta. – To nie było łatwe wejście w zespół, bo wtedy panowało powszechne przyzwolenie, żeby starsi aktorzy dokuczyli młodszemu koledze. Uważało się, że tak się sprawdza, czy jest twardy i nadaje się do tego zawodu. I Marcin też to przeżył.

Pierwszą pracą było „Poskromienie złoŃnicy” w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego, w którym zagrał obok Małgorzaty Kożuchowskiej, wówczas już gwiazdy, jedną z głównych ról. Spektakl okazał się sukcesem, a sceniczni partnerzy przez lata tworzyli parę prywatnie.

– Marcin dużo się wtedy mógł nauczyć od Małgosi. Po tym spektaklu nabrał pewności siebie – mówi Szeremeta.

Po latach w wywiadach wspominał, że po szkole grał mało, popadł w zapomnienie, nikt go nie chciał. – Trochę przesadza – śmieje się Kwiatkowska. – Grał w dobrym teatrze, pojawiał się w filmach, serialach. Z punktu widzenia młodego aktora robił karierę. Choć może uważał, że ciągle za małą.

– Miał w sobie dużo pokory. Grał epizody, nie szarpał się, nie żalił, trochę z siebie żartował, robił swoje i czekał. Energię koncentrował na pracy, a nie na tym, by zwrócić na siebie uwagę – mówi reżyserka Agnieszka Glińska.

Przełomową rolę okazał się podkomisarz Sławomir „Despero” Desperski w filmie Patryka Vegi „Pitbull” (2005).

– A ja mu wtedy powierzyłam jeszcze główną rolę w „Lulu na moście” – wspomina Glińska. – Zrozumiałe, że po tylu latach czekanania nie potrafił zrezygnować z niczego, był bardzo zmęczony pracą nad tymi różnymi produkcjami – mówi reżyserka.

MACHO CZY DOJRZAŁA MĘSKOŚĆ

W KINIE I W SERIALACH ZACZĄŁ DOSTAWAĆ ROLE bardzo różne: kierownika ośrodka społecznego („Głęboka woda”), dawcę nasienia dla kobiety pragnącej dziecka („Rozmowy nocą”) czy bezwzględnego ubeka („Rewers”). Ale publiczność kojarzyła go głównie z rolami twardzieli, policjantów, szpiegów.

– Jest w tych rolach wiarygodny i lubi grać takie postaci. Mogą być połamane, zagubione, mogą się mylić, robić coś złego, ale w sercu muszą być dobre. I pod żadnym pozorem nie mogą przekraczać pewnych granic, takich jak przemoc wobec słabszych, kobiet czy dzieci – mówi Borys Lankosz. Jego zdaniem etyczny kodeks wyznawany przez Dorocińskiego ma wpływ na zasady moralne bohaterów, których kreuje. Nie zagra każdego. Nie chce być kojarzony z kimś, kto jest zły.

” TYPOWY FACET PO TECHNIKUM: KONKRETNY, SZCZERY, BEZPOŚREDNI. ŻADNEGO KREOWANIA SIĘ NA ARTYSTĘ

WSPOMINA TOMASZ ZIĘTEK, KOLEGA Z ROKU Z PAŃSTWOWEJ
WYŻSZEJ SZKOŁY TEATRALNEJ W WARSZAWIE

– Ktoś musiał zapełnić niedającą się zapełnić pustkę po 40-letnim Lindzie – twierdzi Władysław Pasikowski. – Reżyserzy są leniwi i obsadę każdego filmu zaczynają od Dorocińskiego albo pana Więckiewicza. Ale dla mnie najważniejsze jest to, że jest wiarygodny w swoich rolach i nie ma kłopotu z ich przyjmowaniem. Nie buntuje się jak Hugh Grant, który pogrzebał swoją karierę, bo nie chciał grać tego, do czego Pan Bóg go stworzył. Marcin Dorociński ma talent i pracowitość oraz zawodowe podejście do roboty.

Innego zdania jest Magdalena Łazarkiewicz: – Marcin zdobył serca widzów, bo ma w sobie fajną, dojrzałą męskość, ale to nie jest styl macho. Owszem, potrafi być bardzo zdecydowany, szorstki, nie ogolić się i zakląć, ale ma też w sobie przyzwolenie na słabość, emocjonalność. Jest na ekranie facetem, który przyznaje się, że ma problemy i potrafi o nich mówić. To jego siła.

SZLACHETNA PROSTOTA

PRZYJACIELE MÓWIĄ: RODZINNY, prostolinijski, nietracący kontaktu z ziemią i swoimi korzeniami.

– Często opowiadał o swojej rodzinie, braciach: policjancie i mechaniku, o ojcu kowalu. Marcin wspominał twardy chów. W jego dzieciństwie nie było łaskotania – mówi o studenckich czasach Tomasz Ziętek. – Marcin niczego nie udaje: jak wracał zmęczony z zajęć do akademika, to zasypiał, tak jak pewnie jego ojciec przysypiał po powrocie z pracy. Jak chciał posłuchać muzyki, to U2 albo Bruce’a Springsteena. Szlachetna prostota.

– Z charakteru jest sportowcem: praca, ambicja, solidność, żadnego chodzenia na skróty. Suma uczciwości – mówi Woronowicz.

Prywatnie jest raczej nieśmiały. Przyjaciele mówią do niego: Luter, Dorota, Dorotka.

– Dorotka pasuje do Marcina, bo on jest w szolbzie jak Dorotka w krainie Oz: z innej bajki – mówi Władysław Pasikowski. – Za nic ma splendor, popularność, blichtr, cały ten zgiełk... Liczy się dobra rola i dobrze wykonana robota. Wielką pasją Dorocińskiego są samochody.

– Prowadzi, jak by to powiedzieć, bardzo dynamicznie, ale bezpiecznie – śmieje się Łazarkiewicz. Drogę z Wrocławia do Warszawy najszybciej w życiu pokonała właśnie z Dorocińskim.

– O autach wie wszystko – mówi Szeremeta. – Kiedy kupiłem stare audi i zachwalałem, że w ogóle nie rdzewieje, on od razu wiedział, że karoseria w tym roczniku była zrobiona z aluminium. I w ilu wersjach silnikowych były produkowane.

Od lat też angażuje się w sprawy społeczne: ochronę zwierząt, wolontariat w szpitalu dziecięcym, poparł inicjatywę państwa Elbanowskich, żeby nie wysyłać sześciolatków do szkoły. Przeprowadził serię wywiadów z ludźmi zajmującymi się ekologią, które złożyły się na książkę „Na ratunek”.

– Gdy rozmawiałem z nim na temat ekologii, poczułem, jak autentyczny jest jego niepokój o przyszłość Ziemi – mówi Borys Lankosz. – Myślę, że pierwszym impulsem był lęk o własne dzieci. Marcin czuje się odpowiedzialny za świat, w którym przyjdzie im żyć. Chce działać.

– Mama Marcina jest osobą szalenie wrażliwą na wszelkie objawy nieuczciwości, zawsze stawiała po stronie słabszych. Może Marcin od niej przejął taką postawę – zastanawia się Szeremeta. Pamięta, że kiedy Marcin był mały, w Instytucie w Kłudzienku ktoś podkradał słodczy kupione do wigilijnych paczek dla dzieci. Mama Dorocińskiego napisała wtedy wierszyk, który kończył się wersem: „Och, to nieładnie, że ktoś dzieciom kradnie”.

– Pamiętam, że zrobiło mi się naprawdę ciepło, że ona stanęła za nami. I Marcin też staje za słabszymi i pokrzywdzonymi. Kiedyś koleżanka spadła z roweru i połamała szczękę. Wymagała operacji i wielu zabiegów. Marcin pokrył dużą część kosztów, nawet nie mówiąc jej o tym.

– To najbardziej rozpoznawalny aktor swojego pokolenia. Ale sukces go nie zmienił – mówi Pieprzyca.

– To wspaniale widzieć, że Marcin nie stoi w miejscu, że cały czas się rozwija. A przy tym jest dobrym kolegą, do którego samochodu wsiadałem zawsze z radością, by pędzić nocą na kolejne zdjęcia, wspólnie słuchać bluesa i gadać szczerze o życiu – mówi Borys Lankosz, reżyser „Erynii”. **N**

jacek.tomczuk@newsweek.pl